

Moja babcia (i matka chrzestna) Gabrielle Bisping, z domu Wołowicz, zmarła w ostatni czwartek w wieku 96 lat.

Urodziła się w Polsce w 1930 roku, a jej dzieciństwo i wczesna młodość upłynęły pod znakiem wojny: porzucenia, głodu, obozów, sierocińców, ciągłych ucieczek, a ogólnie rzecz biorąc - walki o przetrwanie, które wisiało na włosku. Słyszałem od niej jedynie fragmenty opowieści, anegdoty, nieco chaotyczne, ale wszystkie mrozące krew w żyłach, na podstawie których stworzyliśmy sobie obraz jej historii sprzed przekroczenia Atlantyku.

Kilka lat po przybyciu do Kanady wyszła za mąż i wychowała piątkę dzieci, została babcią (13 razy), a następnie prababcią (21 razy do dzisiaj). Rozwinęła talenty kulinarne, które cieszyły się uznaniem w jej polskiej społeczności w mieście Québec, a także pasję do sztuki, zwłaszcza ceramiki, z której również była znana w środowisku i która zapewniała jej dochód.

To, co zapamiętuję z jej historii, historii mojej rodziny, to te wielkie lekcje ludzkości (dzisiaj ograniczę się do dwóch): gościnność: jedyne prawdziwe bogactwo społeczeństwa tkwi w ludziach, którzy je tworzą. Przyjęcie drugiego człowieka dzisiaj wzbogaca nas już teraz i w sposób wykładniczy dla przyszłych pokoleń. Każdy odesłany imigrant to stracona szansa dla NAS, a nie dla nich (i powinniśmy się tego wstydzić). Straszny głód. Jeśli nigdy w życiu nie doświadczyliście głodu, macie szczęście (tak jest w moim przypadku!). Zachęcam was, abyście, jeśli możecie, przekazali darowiznę na rzecz lokalnej organizacji zajmującej się pomocą żywnościową. Czy szkoła waszych dzieci ma dostęp do klubu śniadań lub czegoś podobnego?

No to do zobaczenia, całuję was, a moją Bunia (to po polsku „babcia”) także.

Życzę wam wszystkim, abyście mogli zjeść smaczny posiłek z bliskimi wam osobami, dla mnie to jest prawdziwe bogactwo.